

# NOWINY

MOTTO: *Difficile est satiram non scribere.***„SMOK”**  
Czasopismo bezpartyjne

Cena pojedynczego numeru

**8000 Mp.**

Prenumerata kwart. w Polsce 96.000 Mp.

Prenumerata kwart. za gran. 180.000 „

W Ameryce rocznie . . . . . 2 dolary

**WYCHODZI CO PIĄTEK**Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3  
urzęduje codziennie od godziny 2-4 popołudniuRedaktor naczelny i odpowiedzialny: Franciszek Uszko  
Wydawca: Franciszek Uszko

Ceny ogłoszeń:

Cała strona . . . . .	4,000 000 Mp.
1/2 strony . . . . .	2,200 000 „
1/4 strony . . . . .	1,200 000 „
1/8 strony . . . . .	600 000 „
1/15 strony . . . . .	320 000 „
Drobne ogłoszenia za słowo .	2.500 „
Nadesłane . . . . .	200% drożej
Przed tekstem . . . . .	300% „

Manuskryptów nie zwraca się!

Do nabycia we wszystkich trafikach w Krakowie — Lwowie — Tarnowie

## Los nie do pozazdroszczenia!!!

Kwestja urzędnicza była zawsze palącą. Każde z państw, chcące się opierać na stosunkach praworządnych, musiało zawsze dbać o nerw państwowotwórcy, który stanowi żywiol urzędniczy.

Od jakości i wielkości uposażenia decydowała dążność państwa do zabezpieczenia dla siebie jak największej wydajności pracy pracownika państwowego. Nic więc dziwnego, że honorowano go należycie, do tego stopnia, że urzędnik mógł nie tylko nie myśleć o tem, co się ma zgotować na obiad, gdy ma się 50.000 Mkp. w kieszeni, a do pierwszego jeszcze dziesięć dni, lub w jaki sposób obecnie przenicuje ostatnie ubranie, które już znosił na prawą i na lewą stronę, a na nowe ubranie nie starczy cała pensja.

Przyzwyczajeni, zresztą zmuszeni do oszczędzania, w jego najskrajniejszej formie, dowiedzieli się pewnego pięknego poranka (jak w przedhistorycznych czasach, według biblij, nasi protoplaści Adam i Ewa), że są nady i głodni... Zwracają się więc w stronę Warszawy, by ta ulżyła ich losowi i dała im jaką-taką możliwość egzystencji. I otrzymywali co prawda ciągle „podwyżki“ pensji, różne procenty, dodatki — w coraz więcej devaluującej się marce. Każda największa nawet podwyżka pensji nie starczyła nawet na wyrównanie straty, jaką wyrządził im przez ten czas spadek waluty. A co mówić dopiero o poprawie bytu?

Zwykły robotnik dzienny, który na swoje wykształcenie zużył 10 czasu, jest lepiej sytuowany, gdyż nie odczuwa on żadnych pobudek patriotycznych, by oszczędzić kogokolwiek.

Więc taka nagroda dla urzędnika za straconą młodość i życie w służbie państwowej?

Mówi się wiele, że kraj się musi uprzemysłowić, że trzeba było dawać kredyty dla wielkiego przemysłu i handlu en gross.

Jak się odwdzięczyli ci sami kapitaliści Państwu? Wycięli policzek Państwu, przerzucając cały ciężar podatków na nich nałożony — na konsumentów tych towarów, wzmagając przytem drożyznę. Równocześnie spekulowali na zniżkę marki polskiej, by pieniądź, którym zapłacą swe długi rządowi, nie wartal nic...

Dla kapitalistów były więc pożyczki rządowe. **Popierało się ich od powstania samego Polski.**

— A urzędnicy?

— Cierpieli...

Dziś czas już najwyższy, by ci, którzy na ołtarzu Ojczyzny składają ciągle choć bezkrawawą, lecz ciężką ofiarę pracy, byli należycie uposażeni. Dziś samo zrozumienie nędzy urzędniczej przez rząd — nie wystarcza! Dziś perswadowanie, że Państwo niema dla urzędników pieniędzy — nie poskutkuje!

— Dajemy Wam pracę, dajcie nam byt! — oto silne i stanowcze wołanie urzędników!

Ufamy, że rząd zajmie się wreszcie tą bolączką ogólnopaństwową; ufamy, że sejm nie poprzestanie tylko na zabezpieczeniu bytu swoich członków, lecz rzuci okiem i dalej, na których posłuszeństwie i karności Państwo jest zbudowane i bez których Państwo dzisiejsze nie mogłoby istnieć.

Wszak sanacja w Państwie może się oprzeć tylko na zdrowym fizycznie i **moralnie** urzędniku, a tego zdrowia nie wyrobi z pewnością dzisiejsza nędza!

Wysoki Sejmie! Tu pole do popisów!

## Kto wytworzył drożyznę chleba w Tarnowie?

**Silberpfenig bezczelnym kłamcą!**

4 b. m. odbyło się posiedzenie Komisji cennikowej, przy współudziale „Komitetu Wykonawczego do walki z lichwą i drożyzną“. Piekarze tarnowscy, chcąc iść na rękę Komisji walki z drożyzną, byli skłonni do zredukowania swych zysków do minimum, potrzebnego jedynie do

utrzymania siebie i pracowników piekarskich. Lecz mimo to, wszelkie ich wysiłki, w kierunku obniżenia ceny chleba, rozbijają się o dwuznaczną postawę Silberpfeniga, którego młyn w ostatnich dniach podniósł cenę mąki dwukrotnie. I to jest przyczyną drożyzny chleba,

a nic innego. — Mimo tak jaskrawych faktów niebywale samowoli właścicieli młynów Szancera i Ski, odważył się p. Szatko usprawiedliwiać Silberpfeniga, że nie winien jest on, chociaż wygórowaną cenę za mąkę bierze — tylko piekarze, którzy według ceny mąki muszą kalkulować cenę chleba.

Śmieszne to zaiste byłoby, gdyby nie było smutne! Tak, p. Szatko! Piekarze żydowscy wspominali Silberpfenigowi, że płacili za 1 kg. mąki żytniej 30.000 Mkp. Wtedy Silberpfenig zaparł się przy Komisji walki z lichwą, że nie jest prawdą, by taką cenę za mąkę brał. W niepohamowanej obłudzie przysięgał się na swoje dzieci, że nie jest winien, rzucając przytem oszczerstwa na piekarzy, że oni są tymi najgorszymi, którzy publiczność wykorzystują.

(Dla objaśnienia dodajemy, że 1 kg. żytniej mąki 60%, białej, kosztował wtedy według cennika 17.500 Mk., a nie 30.000 Mk., jak Silberpfenig żądał!).

I tym piekarzom, którzy u niego płacili tę mąkę, zarzucał w oczy kłamstwo. Faktem jest jednak, że płacili mu w ten sposób: Sturm, Sroka, Rosenblau, Szewel i Budyn. Silberpfenig zaprosił tych piekarzy i pozwracał im pieniądze, tj. kwotę, którą zapłacili ponad cennik, a piekarze o tyle byli durni, że przyjęli, bo się Silberpfenig może przed sądem dobrze tłumaczyć. — Lecz oto najlepszy dowód:

5 b. m., podczas targu na Burku, posłał Silberpfenig swoich agentów, a ci płacili chłopom za zboże **dolarami**. Za 1 metr żyta płacili 2 dolary, a za 1 metr pszenicy 3 dolary. Przez to wzmogła się ogromnie drożyzna na targu. Tarnowskim piekarzom nie da Silberpfenig mąki, lecz na wywóz za granicę to się mąka znajdzie. — Gdzie są tarnowskie władze?

Powinny się one lepiej zaopiekować Silberpfenigami-Szanzerami! Publiczność narzeka na piekarzy, a Silberpfenig i współnicy robią, co im się żywnie podoba! Mąki jest dosyć, zboża również, a piekarze nie mają z czego chleba piec, bo musieliby stale tracić i pójść wkrótce o kiju żebraczym, dzięki niesłychanemu wyzyskowi zachłannego młynarza.

My piekarze zobowiązujemy się tyle chleba napiec, by każdy miał podołatką, by nie cisnął się i nie łamał rąk w „ogonkach“ chlebowych, lecz przyczyna drożyzny, a nawet braku, tkwi w jednym: w paskarskiej cenie mąki młynów Szancera i Silberpfeniga!

Pod klucz ze spekulantem!

Cech piekarzy w Tarnowie.

**Bądźmy solidarni!**



## Kto winien?... Robotnicy czy Magistrat?

W ubiegłym miesiącu robotnicy Magistratu zrobili ściek uliczny przy ulicy Brodzińskiego, wykładając kamieniami. Zaledwie parę dni upłynęło, a cały ściek zapadł się na głębokość pół metra, stwarzając przez to obszerny rów, na którym przechodnie łamią nogi. Dodać trzeba,

że chodnika brak, jedynie deptak szerokości jednego metra, który poderwany został przez wpadnięty ściek, tak, że tamtejsi mieszkańcy z trudnością przechodzą w dzień, a coś dopiero w nocy, gdy ulica jest słabo oświetlona.

## Kradzież karabinów maszynowych!

Jak się dowiadujemy, 16 p. p. zginęły w niewytłomaczony sposób 2 karabiny maszynowe. Kradzież mogła być popełniona albo w warsztacie reparacyjnym 16 p. p. w Tarnowie, albo też podczas ostatnich ćwiczeń. Jak widać z tego, zniknięcie owych karabinów maszynowych okrywa dotychczas niezbadana tajemnica.

Po mieście krążyły i krążą ustawiczne pogłoski, że zniknięciu karabinów maszynowych towarzyszy jakiś cel polityczno-spiskowy. Co jest na rzeczy, pokaże przyszłość. Były to ręczne karabiny maszynowe francuskie. Oddane one były do naprawy do rusznikarza.

## Jeden karabin maszynowy znaleziono u Dudzińskiego!

Onegdaj przeprowadzono rewizję we fabryce maszyn „Koszyk“, własności p. Dudzińskiego w Tarnowie, przy ul. Krakowskiej, i znaleziono jeden karabin maszynowy, systemu austriackiego. Ka-

rabin ten oddany był fabryce do naprawy jeszcze w 1919 roku przez jeden z przejezdnych pułków. Ponieważ po odbiór tegoż nikt się dotychczas nie zgłosił, pozostawał więc do dyspozycji.

## Bank Małopolski i p. Zinsówna...

Przed paroma miesiącami donosiliśmy o zatrudnianiu w niektórych przedsiębiorstwach, bankach etc. ludzi przeważnie bogatych, bardzo często „niekwalifikowanych“, podczas gdy szukający posad zdemobilizowani oficerowie i inwalidzi chodzili od Kafasza do Judasza, nie mogąc znaleźć dla siebie żadnej pracy. Do jednego z takich przedsiębiorstw należy „Bank Małopolski“, który zatrudnia w swoich biurach między innymi p. Zinsównę, z pensją czterech miljonów miesięcznie, córkę znanego przemysłowca, handlarza żelazem, multimiljardera. Dziwimy się niezmiernie, że p. Dyr. Maysel i Kornbluth (których widoczną protekcją

cieszy się p. Zinsówna) nie tylko, że patrzą przez palce, ale udzielają urlopu płatnego takim, jak n. p. Zinsównie, która go teraz otrzymała.

Protekcja zawsze górą! Wszak p. Zinsówna ma protekcję nie tylko u panów dyrektorów, ale i u urzędników tejże instytucji. Takim urzędnikiem jest p. Funarski, który (nie wiem, czy również płatnie) zawsze p. Zinsównę odprowadza do domu, z obawy, by ją co nie zjadło. Naprawdę wstyd! Mogłaby p. Zinsówna sama ustąpić i zrobić miejsce dla potrzebującego tej posady inwalidy. Spodziewamy się, że p. Zinsówna to uczyni.

*Grono inwalidów.*

## Ogromne nieszczęście z frankami i dolarami...

Więści z Dąbrowej.

W dniu 7 b. m. w pociągu zjeżdżającym od strony Szczucina jechało z za Wisły sporo żydków, którzy wieźli dolary ze sobą, ażeby zaspekulować nimi na giełdzie tarnowskiej, co zauważył posterunkowy P. P. Nie mogąc wszystkich giełdziarzy zaarrestować, a nie mając czasu iść po asystencję, zawiadomił dzielny posterunkowy telefonicznie Posterunek P. P. w Dąbrowie, sam natychmiast pojechał z żydkami. Skoro pociąg przybył na stację, na której już czekało kilku

posterunkowych z Posterunku Policji P. w Dąbrowy, zaarrestowano wszystkich żydków — a było ich cały wagon. Jeden z żydków, widząc co się święci, upuścił 50 dolarów na torze, które podniosła żydówka, co spostrzeżono i dolary odebrano. Niestety, nie wszystkich żydków zdołano przytrzymać, gdyż łatwo było im uciec, gdyż policjantów było tylko pięciu. Atoli i tak udało się skonfiskować 300 dolarów i 1.100 franków francuskich.

JÓZEF GRZEBIEC

## Wujek z Argentyny

12) (Ciąg dalszy)

Tłum duchów poruszył się... Od wylotu ul. Katedralnej błysła niezwykła jasność... Rozwarły się szeregi duchów... Na Rynek wkraczała pogodna postać Chrystusa, który, wisząc dotychczas na krzyżu na wschodniej ścianie kościoła katedralnego, opuścił go. Uciszyło się... Tłum padł na kolana, gdy Chrystus, przystanąwszy, odezwał się: *Niechaj żywi poświęcają się jedni dla drugich, — jakom ja się za wszystkich poświęcił!* — Po tych słowach oddalił się Chrystus ku kościołowi, by z powrotem zawisnąć na opuszczonym krzyżu. Z piersi wzruszonych duchów wyrwało się potężne wołanie: *Poświęcenia... poświęcenia... poświęcenia!* Wołanie to, przenikając zapory ścian i okien, wciskało się we wnętrza mieszkań i ginęło w duszach śpiących mieszkańców, pozostawiając ślad swój w postaci... przebrzmiałych ech we śnie.

Na nieboskłonie poczęło się rozjaśniać...

Tu i ówdzie odezwał się kur... Ginące gwiazdy ustępowały miejsca wyłaniającej się zorzy... — Dniało...

Rynek opustoszał, duchy bowiem po owem wołaniu... ruszyły w zaświaty, jedynie Bożymir i głowy na atyce pozostały na powrocie miejscach, a mary wstąpiły z powrotem do oddrzwia i fresk. Karzeł zaś udał się do podziemi ratusza wraz z katami i wampirami.

Wyłaniające się z poza dachów kamienie słońce wdarło się swymi promieniami, poprzez szpary zmurszałego poddasza, do wnętrza zakamarku na Podsieniu i obudziło z głębokiego snu śpiącego tamże mężczyznę, którym był Wiliam Hikos.

— Jeszcze mi się coś podobnego nie przytrafiło — rzekł do siebie, wstając Wiliam — taki sen?... — to przecież... Prawda, widziałem w Argentynie dziwy na seansach spirytystów; widziałem czarodziejstwa czarowników u indyjskich szczeptów w Ameryce, a nawet i u polskich baców w Tatrach, ale coś podobnego, co mi się dzisiaj śniło, nie! nie!...

## Niebywałe świętokradztwo w kościele w Zawadzie — pod Dębicą!

Jak się dowiadujemy od naszego korespondenta z Dębicy, skradziono w ostatnich dniach w kościele w Zawadzie pod Dębicą koronę Matki Boskiej oraz koronę Dzieciątka Jezus z ołtarza głównego. Szkoda nieoszacowana. Samo złoto, zużyte do wyrobu tych dwóch koron ważyło przeszło jeden kilogram. Prócz tego obydwie korony były wysadzane gęsto brylantami, rubinami, szafirami i szmaragdami. Na ufundowanie tych dwóch koron składała się nie tylko cała okolica, lecz także i rodacy z Ameryki. Za sprawcami świętokradztwa rozpoczęło się gorliwe poszukiwanie.

## Bandycki napad w Radomyślu Wielkim!

Na obszar rządzianowicki, którego pełnomocnikiem jest p. Ritterman, wybrali się bandyci, celem unieszkodliwienia, t. j. zgładzenia ze świata pełnomocnika. Ponieważ Ritterman spostrzegł się zawczasu, że go bandyci osaczyli, dał strzał na alarm. Tymczasem bandyci zaatakowali go, podchodząc coraz bliżej i dając kilka następujących po sobie strzałów. Gdy zaalarmowana służba zbiegła się, bandyci zmuszeni byli do odwrotu, żegnając się z domownikami Rittermana granatem ręcznym. Granat wybuchł, lecz nie przyniósł ofiar w ludziach. Jak się dowiadujemy, sprawcy zostali przytrzymani.

## To i owo

**Do P. T. Czytelników „Nowin“!** Ponieważ mnóstwo Czytelników zwraca się do nas ze skargą na niemożność zakupienia „Nowin“ w niektórych z biur gazetowych, pomimo, iż biura te posiadały jeszcze egzemplarze „Nowin“, prosimy o natychmiastowe doniesienie nam takiego biura, a my uczynimy, co do nas należy. W przypadkach braku egzemplarzy w mieście, można nabyć „Nowiny“ **zawsze** w trafice Jana Uszki, przy ul. Krakowskiej 49 w Tarnowie lub w Administracji „Nowin“, ul. Zielona.

**Znowu centrala telefonów!** Jak się dowiadujemy od strony miarodajnej — w centrali telefonów i telegrafów w Tarnowie są zajęte jedynie „piękne“ panie, które podczas dyżurów najspokojniej uczą się tańczyć najmodniejszych figur „Tango-Milango“, „Shymmi“ i t. p. Nie więc dziwnego, że nie można od centrali dowołać się i uprosić o połączenie. Szkoda, że „piękne“ dyżurne nie sprowadzą sobie orkiestry! Naprawdę — wstyd!

Ten sen musi mieć jakąś głębszą przyczynę... To nie pospolita rzecz... Muszę się nad tem zastanowić.

Wstając leniwie, spojrzął przez okienko strychowe, bacząc, czy nie zoczy kogo. Widząc wolną drogę, zdjął buty, związał uchami do siebie, założył na szyję, i biegnąc na czworakach po dachu, doszedł do zbutwiałej klatki schodowej, która prowadziła na ganek pierwszego piętra tejże kamienicy. Chcąc zejść na ganek, chwycił się rękami wystającego daszku klatki schodowej, spuszczać równocześnie nogi ku poręczy gankowej. W jednej chwili nastąpił łomot — huk — trzask... Wiliam znalazł się ze zbutwiałą klatką schodową na podwórzu kamienicy. Pobudzeni i przerażeni mieszkańcy, pootwierali okna i poczęli gwałtownie krzyżeć:

— *Gewo!... gewo!... dys hous... gait... cy grunt!* — Inni znowu wołali:

— *Oj waj, sy du a rabusznikies... a dieb... po... po... policjant... policji... tu jest złodziejów!*

We wszystkich otwartych oknach powstał piekielny hałas. (C. d. n.)



**Jazda automobilami po ulicach** naszego grodu pozwala nam przytoczyć parę uwag. Wprawdzie o ciężarowych automobilach już donosiliśmy przed niedawnym czasem, dosyć one szkody czynią na tarnowskich zaniedbanych ulicach, o które się nikt nie martwi. Jedynie p. Brach wywiezie na tę lub ową ulicę trochę słucznej cegły, czy dachówek, nadając ulicom wygląd ubarwiony ceglasto, co jednak na stan ulic wpływa niezdrowo. Ale musimy wspomnieć o tych luksusowych autach, których etat w ostatnich dniach znacznie się zwiększył liczbowo i stale się zwiększa. Nie możemy pominąć faktu, że prowadzący te auta szoferzy, jak zwykle, nie są kwalifikowani (bez egzaminu), gdyż to taniej wynosi dla właścicieli automobilów, którzy się wożą po całych dniach, a często i nocach, nie zważając na to, iż o wypadek nie trudno na wąskich ulicach naszego grodu, a szczególnie w dniu targowe. I nie dziwnym się wcale, iż auta są prowadzone najczęściej przez niedorostków, gdyż nie ma u nas żadnej kontroli ze strony władz. Ale coś! U nas władze tolerują to, podczas, gdy n. p. w Krakowie sprawą tą zajmują się władze w pierwszym rzędzie. Nie ma w Krakowie szofera, czy operatora kinowego, któryby nie był kontrolowany przez odnośną władzę (Starostwo). Ale któżby kontrolował automobilistów w Tarnowie lub operatorów kinowych? Wystarczy, jak pan Silberpfenig jedzie, to o tego, który prowadzi auto, nikt się nie troszczy. A przecież tylu kwalifikowanych szoferów i operatorów chodzi beczynnym, nie mogąc posady wyzebrać. W kinach krakowskich codziennie się kontroluje operatornie, przyrządy bezpieczeństwa, ustawą przepisane etc. U nas od niepamiętnych czasów nikt się o operatornię nie zatroszczy. Jedynie: „Czy dobry program? — Czy miejsce zarezerwowane?“ i t. d. — A czy w tarnowskich kinach wszyscy operatorzy posiadają „Patent państwowy“, także niewiadomo. Naprawdę, władze w Tarnowie miałyby szerokie pole do popisu, gdyby na to zwały. Bezpieczeństwo P. T. Publiczności chyba tego wymaga.

**Kradzież węgla.** W dniu 29 września przytrzymał patrolujący posterunkowy P. P. o godz. 9 wieczór, tuż koło ogrzewalni, niejakiego Jana Durę na kradzieży węgla. Sprawców było dwóch. Podczas, gdy Dura przeszedł przez płot i jął węgiel brać z kupy, drugi, niejaki Fr. Ryguła, znany w Tarnowie rzeźmieszek, odbierał węgiel z drugiej strony płotu tak, że posterunkowy nie mógł Ryguły pochwylić. Podczas prowadzenia arestowanego, który zaczął wyprawiać gonitwy po ulicy Krakowskiej i Wałowej, rycząc przytem gdyby wół, usiłował ów widocznie zbiec, co jednak mu się nie udało i wywołało niepotrzebne zbiegowisko, utrudniające posterunkowemu spełnienie obowiązku.

**Skandaliczna podwyżka ceny mąki.** W piątek 5 b. m., wskutek wielkiego napływu odbiorców, podniosły młyny Szancera cenę mąki z 17.000 na 30.000 Mk. za 1 kg! Jest to szczyt zdzierstwa!

**Dr. Silberman** wygłasza w Tarnowie odczyty w języku niemieckim. Jeśli się nie umie wyrażać po polsku, niech rusza do Niemiec!

**Wieczorek towarzyski z tańcami u Kilińszczaków.** Z dnia 28 na 29 u. m. odbyła się ładna, w swoim guście, zabawa u Kilińszczaków. Towarzystwo wesołe, danserki, bardzo romantyczne, no i sympatyczne, nie przebierały w tancerkach, z wyjątkiem jednej, p. B. (głupia wyniosłość podlotka).

**Pobili się:** maszynista cegielni Mieszkańskiej i kontrolor tegoż przedsiębiorstwa. Spór wynikł z powodu rzekomej sekatury kontrolora, który ma się dawać we znaki. Maszynista stracił pracę.

**Złapali ich za kapelusze...** Skradzione kapelusze u Mosesa Lichtingera znaleziono u Ferdynanda Lirta.

**Pani krawcowa W.,** zamieszkała w budynku Stow. „Gwiazdy“, przy ulicy Kopernika, wykończyła na czas powierzone zamówienia, bo klientki zmuszone są czekać po 6 miesięcy na wykończenie roboty, jak n. p. p. K. z płaszczem. Gdy klienci przychodzą upominać się o rzekomo gotową robotę, p. W. nie zastają, gdyż ta zwykle **chowa się do szafy.** Niechże klienci wiedzą, gdzie się przed nimi p. W. ukrywa!

**Na dobry pomysł** wpadł niejaki Franciszek Żelazko, znany oszust na bruku Tarnowa. Mianowicie począł wyłudzać od obywateli, chodząc po domach, buty, rzekomo zabierając te do naprawy w warsztacie szewskim inwalidów, przedstawiając siebie za inwalidę i upewnionego do zbierania butów do naprawy z ramienia tut. P. K. Zw. Inwalidów. I w ten sposób zbierał codziennie Żelazko buciki, które w nocy spieniężał na dworcu kolejowym. Interes nie szedł źle, gdyż Żelazko codziennie sprzedawał po kilkanaście par obuwia. I kto wie, czyby ten interes nie poszedł dalej gładko, gdyby nie to, że klienci zaczęli się zgłaszać do P. K. Zw. Inwalidów po odbiór powierzonej naprawy, gdzie dowiedzieli się, że Związek Inwalidów nie prowadzi żadnego warsztatu szewskiego, ani też żadnych reparacji nie przyjmuje. W ten sposób Żelazko wyłudził od urzędnika kolejowego p. Stefana Grabczyńskiego także dwie pary i to prawie nowych trzewików. Żelazko został ujęty na dworcu kolejowym i osadzony za kratkami, gdzie będzie miał czas obliczyć wyłudzone przez niego obuwie. A ile obywateli padło ofiarą oszustwa, niewiadomo, gdyż codziennie zgłaszają się nowi poszkodowani.

**Zajadli mandoliniści!** Zaiste smutne, ale prawdziwe, niestety, że przy ulicy Słowackiego całymi wieczorami zbierają się zapaleni mandoliniści, uczniowie Seminarjum Naucz., tuż przy zabudowaniu SS. Służebniczek, wyprawiając jarmarczne serenady, podważając bramę u SS. Służebniczek i śpiewając kabaretowe piosenki! Są to: p. K., D., J., oraz bracia S. Mieszkańcy są bezradni, nie mogą spać po nocach i zmuszeni są słuchać codziennych „występów“ mandolinistów, którzy nie są ustępliwi, a policjanta się nie boją — gdyż coby tam policjant robił?

**Kantor nowej bóżnicy uciekł** dzień przed żydowskim Nowym Rokiem do Czechosłowacji. Dostał bowiem tamże za święta 15.000 koron czeskich!

**Pasek w bóżnicach!** Podczas świąt żydowskich odbywał się w bóżnicach tarnowskich pasek miejscami siedzącymi. Żądano 500.000 marek za jedno miejsce w bóżnicy, tak, że biedni musieli stać zdaleka i przypatrywać się.

**Nieco o sprawie Endera.** Jest rzeczą powszechnie znaną i komentowaną głośno poczem mieście, że w sprawę oszustwa paszportowego Endera wmieszane są różne „grube ryby“ w Tarnowie, które chcą tą sprawę zatuszować. To też wszelkimi sposobami starają się Endera wydestać z więzienia, gdyż w przeciwnym razie grozi im kompromitacja. Sądźmy jednak, że władze tak tarnowskie, jak krakowskie i warszawskie, nie dopuszczają do tego i postarają się, by winni ponieśli zasłużoną karę.

**Echa zabawy T. S. „Hakaduru“.** W artykule poprzedniego numeru „Nowiny“ p. t. Zabawa T. S. „Hakaduru“ zaszła pomyłka co do pierwszej pary, która uczestniczyła w konkursie tanecznym. Mianowicie zamiast p. Weidena i p. Gottliebównej, zamieszczono mylnie p. Kranza i p. Schwarcównę, która była trzecią parą i odpadła przy pierwszym bostonie od konkursu.

**„Wilki w nocy“.** W sobotę, 13 października, zjeżdża z świetną komedią Tadeusza Rittnera, p. t.: „Wilki w nocy“, Teatr miejski im. J. Słowackiego z Krakowa, który wystawi tę komedię w sali Sokoła I.

**„Tarnovia“ — „Samson“.** W niedzielę, 14 b. m., odbędą się zawody piłki nożnej, na boisku Sokoła I, pomiędzy K. S. „Tarnovia“ a Ż. T. G. S. „Samson“. — Rozgrywka między reprezentacją Rzeszowa i Tarnowa, z przyczyn technicznych, nie doszła do skutku.

**Adres sekretariatu** Sekcji footballowej Ż. T. G. S. „Samson“ brzmi od dnia 8 b. m.: Antoni Soldingier, Tarnów, ul. Goldhamera 1. Wszelkie korespondencje należy tamże skierować.

**Zabawa K. S. „Metal“.** W ub. sobotę odbyła się zabawa klubu sportowego „Metal“. Powodzenie niezłe. Gości przeszło 350 ubawionych i zadowolonych, chociaż taka pogoda fatalna, jak zwykle. Orkiestra kolejowa „pierwsza klasa“, konkurencja dla 20 p. p. Bufet obfity i tani. Ujął on tak swą jakością gości, że nie nastarczono robić kanapek i nalewać „bani“, które panowie i piękne tancerki z igraszką bolszewicką żarłocznością pochłaniały. Ja, jako reporter, nie pozostawiałem w tyle... (Brakowało tylko mojej starej i jej ulubionych kwargli). Dalej tańce najnowsze, szczególnie „Shymmi“ grano 3 razy na ogólne żądanie. Działal on na młode kotki szczególnie romantycznie, tak, iż niewiele brakowało, a byłoby w Genui lub Rydze. Tak się wesoło bawiono aż do końca i spokojnie, dzięki sprawnemu Komitetowi. Jedynie pan P. rzucał się po pijanemu, jak ryba w piasku. Rozchodziło się o trzy tysiące, których kasjer nie miał wydać: lecz po pół godzinie skutecznie, a mimo to P. nię ustępował. To też wyniesiono go ze sali jak barana na pole. Drugi gość nieznan, mały pajac, zalał sobie robaka biedaczysko — i dalej rznąć kozaka; przytem obraził kilka panien, a gdy i jego wyniesiono, wrócił po chwili już struty i po-fastrygował tańczyć „Shymmi“ pod stół, aż do białego rana. — Oto główne za-rzysy tanów.

**Ochronka u Ruebenbauerów.** Przy ul. Ks. Skargi w Tarnowie mieszka rodzina syców. Mimo, że sama rodzina składa się z 9 osób, a mieszkanie jest prawie że ciasne, trzymają jeszcze Ruebenbauerowie **10 osób**, które omal że po głowach sobie nie chodzą. Jest tam młodzież szkolna obojga płci w takiej liczbie, że już dawno przekroczyła ilość, mogącą się pomieścić i uczyć należycie. Przyjmują oni każdą ilość sztuk studentów i studentek, bez ograniczeń, może być i dwieście. Miejsca jest dość, bo na razie jeszcze sobie po głowach nie chodzą, pożywienie także niezłe, bo od wycieńczenia jeszcze nie pomarli, bardzo też tanio tam jest, bo sobie pracy Ruebenbauerowie nie liczą... każdy się będzie mógł uczyć swobodnie... w rymsztoku koło domu — bo wszędzie jest miejsce do nauki, tylko nie w domu... Lecz co najważniejsze, że każdy, czy każda, będą mieć przyjaciółkę lub przyjaciela do rozrywek...

**Dobry przykład...** Nie przypuszczałem, że w tak łatwy sposób można sobie wyrobić fory u przodownika, by mieć święty spokój przy pracy i nie być szkalowany przez tegoż p. inżyniera. Takie to czasy na nas biednych roboczarzy przychodzą, że człowiek, robiąc jak wół, jest jeszcze szkalowany przez p. przodownika Kapałkę, który nawet nie raczył słowa pisać, za co to? Dlaczego? Prawda! Wszak p. Kapałka choruje na pana kierownika. Ja wódki nie mam za co kupić, by nie być ignorowanym i poganianym jak ten murzyn. Ale może jeszcze i p. Kapałka złapie kiedy za miotłę i zabawi się w pisarza warsztatowego — wtedy sobie podamy rękę. .

Warsztatowiec

**Trela zamordowany!** Jak się dowiadujemy, w ubiegłym miesiącu został zamordowany w swej posiadłości w Poznaniu były agent policyjny z Tarnowa, Trela. Padł on, jak mówią, z ręki tarnowskich opryszków, za wystawianie fotografii złodzieji w vestibulum dworca kolej. w Tarnowie.



„DEL-KA“! Szumne reklamy szwabskiej fabryki tandetnego obuwia marki „Del-Ka“ nęca przechodniów, którzy nie wiedzą, co to jest za marka ta „Del-Ka“! A jednak „Delka“ to jest szwabska fabryka, która zbywa swą tandetę na naszych rynkach, zarabiając na tej tandecie milionowe sumy! A wszakże mamy tyle polskich wytwórni obuwia w naszym kraju, które jakością i trwałością przewyższają tandetę marki „Del-Ka“, tylko tyle, że nasze wytwórnie nie posiadają krzyżących reklam, którymi oszalała się przechodniów!

**Izbiska, pow. Mielec.** Zginęła tu klacz gniada z prawą tylną nogą, nad pęciną białą, z gwiazdką na czole, pięć lat licząca. Koń wałacha, maści kasztanowatej, z łysiną i ostrzyżoną grzywą.

**W Tuchowie** skradziono Bergmanowi 20 stóp boksów, juchty czarne i wierzchy boksowe.

**Pomyłki druku.** W Nrze 55 „Nowin“, z dnia 7 paźdz. 1923, w artykule p. t.: „Fatalne położenie robotnika polskiego“, w tabeli kosztów utrzymania, zaszły następujące pomyłki: W wierszu pierwszym cena paździenikowa chleba zamiast: „à 1.400 Mk.“ — ma być: „à 14.000 Mk.“ U dołu tabeli suma pierwsza zamiast: 83.890 Mk., ma być: **81.890 Mk.**; suma druga zamiast: 3,664.500 Mk., ma być: **3,764.500 Mk.**

## HUMOR I SATYRA

On przyjdzie!

Bolek pisze do Franki:  
— Kochana Franiu, jak będę jutro mógł, to przyjdę do ciebie.  
Na to otrzymał odpowiedź:  
— Przyjdź, ty możesz! *Zyk.*

Interes przedewszystkiem.

Żołnierz nie salutował w porządku kapitana na ulicy. Kapitan przywołuje go i pyta:

— Nazwisko?  
— Rosenzweig!  
— Kompanja?  
— Nie! Bracia! — odpowiada zapytany. *Zyk.*

Wytlumaczył...

Para małżeńska wybrała się w podróż w góry. Żona mówi do męża:

— Pamiętasz, stary, jak my przed dziesięciu laty tam na szczytynie byli?

— Tak! — odpowiada mąż.  
Wtem zapytuje mały synek:  
— Tato, a czy ja już także byłem z wami?  
— Tak jest! — odpowiedział ojciec. — Ja ciebie nosiłem na górę, a mama na dół. *Zyk.*

Ciekawa.

Mała Stasia dostała na imieniny lalkę. — Stasia podziwia tę lalkę i spostrzega w tyle atramentem wypisaną cenę 5 K. 50 h. — Z dumą pokazuje swą małą przyjaźniczkę to odkrycie, odwraca się do niej plecyma, podnosi koszulkę i mówi:

Józiu przeczytaj-no, ile ja kosztowała! *Zyk.*

## Zgubiony list chłopca, zarabującego w Tarnowie

Kochana żono.

niek będzie pokwalony a spodziewam się co odpofisz jasnym i jezdem zdrowy coi tobie życe.

Strasnie mi sie cknie za tobom i za jaiówkom cy jyj rozwolnienie przesto z ty księży koniecy. Kiedysi to i mnie cosi w bebechach bolało mu siała mi sie pewnie skórka z kiełbasy do wną trza przylepić bo tak ci mnie zaceno znać zem myslół ze zdechne dopiro jakem poszed do mo rycza tyknałem se troche pofolgowało. Zopowia dali ze w japani tam gdziesi za saksami ze jak sie ziemia zatelepała tak drogi popenkaly ze do dziur pofpadowały całe kamienice i wody sie naloło dużo ludzisków sie potopiło to choć nie szkoda bo to pogany a teraz to tam tak drogo ze u nos wybrali komitet z drogościom i tu ich miendzy żydami uczom a jak już bendą umieć to ich tam wysłom kuli ratunku i pojadam choć kolyj roz tyle zdrozej a stamtond przywiezom smarowidła, bo ludziska wykupili bo to dziś kuźdy smaruje, a kto smaruje to i jedzie. Witos zoszczendzo coby lepi było mondry chłop bestyjo juz nie doł policjantom na szmatki co na renko wach nosili odebroł wszystkie i kozoł żeby se policjany poskami łod copki przywionzali brody żeby sie im zemby nie psuły łod klapapio jak sie który boi i jak ucieko żeby copki nie zgubił. Kiedysi był pogrzyb bogatego żyda z Widnia przywieźli go w taki zwykły trumnie kolejom na banhofie go wyjeni nieśli go ale cienszki był bo sie ciengiem zmieniali trumne dali na fijakra a wszyscy śli w copkach tylko jeden profesur co ucy socjalistów sed bez copki i modłuł sie

pewnie po żydowsku żeby go nie wyczucili ze środka. — Przyjechały ci takie komedjanty do tarnowa takie silne psiekwie że jakby cie palnoł w gembe w hołpie to byś do mnie doleciała. Klapali sie ta klapali dwóch tylko pobilo sie po gembie ale w renkawicach tak po pańsku aż jeden zemdłoł ludzie sie śmioli a policjany łotworzyli gemby i patrzyli bo to bili sie z miasta ale jakby chłop toby go zaroz do kanciapy bo chłop to zawsze chłop, wszendzie na niem morde wytrom jak poszedem do Hutoski i zaśpiwołem se troche jak ci ona nie skoknie na mnie a tengo baba z gemby do wickowy podobno zwyzywała mie przyzwoicie alem ta nie nie pedzioł niech sie wychlapie pewno chłopu nimo a ten co tam papirusy sprzedaje poci sie ciegłem nie wydoloł by wygodała sie poszedem i zło nie bendzie jak ta w niedziele tyłem do kuchni pojde to wódki sprzedo. — Potem ci wiency napise całuje cie w podeszwe tój *Jasiek Babraj.*

WIKTOR PAW

## Z DZIENNIKA REPORTERA

Kilkudniowa i nocna ulewa uniemożliwiła mi mój zwykły reporterski spacer po wyboistych chodnikach naszego grodu, wobec czego, pozostając w redakcji, zajęty byłem ziewaniem, zresztą najczęstszem mego redaktora i mojem zajęciem, które zawsze kończyło się na tem, iż człowiek zasypiał, jak p. Young w drodze do Polski, co też wspólnie z redaktorem wykorzystaliśmy. Wszyscy dziś wywalają oczy na tego Young'a, który wcale nie jest „jung“, a który swoim przyjazdem do Polski obniżył markę, aby ją... podnieść. Bo gdy prasa rozpuściła wieści, że p. Young już wyjechał i jest w drodze do Polski, nastąpił gwałtowny spadek marki. Im bliżej był p. Young Polski, tem prędzej marka spadała. Nareszcie przybył p. Young do Polski i marka się podniosła... ale nie na długo, bo gdy p. Young położył się spać (na koszt rządu), to marka znowu zaczęła spadać, dopóki się p. Young nie przebudził, a znowu ta marka czeka cierpliwie, kiedy p. Young położy się spać.

Nareszcie z monotonnego ziewania wyrwało nas kilku panów, którzy przyszli, celem sprostowania kilku artykułów, które owym panom zupełnie nie smakowały. — Wywiązała się dyskusja z pierwszym petentem, w której niestety nie prosiłem o głos, przysłuchując się tylko i zachowując stronę neutralną. — O nic mi nie idzie — ciągnął petent — tylko o koniec! Bo ja wiem, kto to piisał, tylko nie wiem, kto napisał koniec. Panie redaktorze, jeżeli ten koniec jest redakcji, to niech go pan redaktor nie prostuje, a jeżeli nie od redakcji, tobym prosił, żeby p. redaktor sprostował ten koniec! — No! — pomyślałem. — Czy ten koniec jest taki krzywy, żeby go redaktor prostował... — Koniec-koncem, uchwalono wkońcu, że się „koniec“ sprostuje. I z tem petent odszedł. Pozostali panowie, a przeważnie jeden z panów żądał sprostowania z ostatniej zabawy, na której został pokrzywdzony, a w dodatku i reporter „Nowin“ poprzestawiał nazwiska w recenzji, tak, że biedny p. W. znalazł się na szarym końcu. Dla tego też przyszedł, ażeby sprostować, na czem mu ogromnie zależało, a co było powodem intryg i żywych komentarzy. — Dlaczego pan tak opisał o mnie źle? — zapytał mnie. — Pan się zna na tańce? — Jedno pana zgubiło — odpowiedziałem — za dużo własnych figur pan wstawiał przy „Shymmi“, co nie należało czynić przy konkursie. — Nu... tak! Panie! Ja „Dzymi“ to lepiej potrafię tańczyć, jak ten Freiman. Co on jest? A zresztą cały sąd to był protekcyjny. Tylko, że pan tego nie widział. — Nie wiedziałem nic o tem! — odparłem. — A widzi pan! Sąd powinien się znać na „estetyce“ (może estetyce). Panie! Trzeba było przypatrzyć się z rozkoszą na moją parę. Tańczyła jak zahypnotyzowana, co ja mówię tańczyła, ona płynęła! Niestety, jakże przykrym i niesprawiedliwym dla każdego widza, niepozabawionego „eszte-

tyki“ i poczucia piękna był wyrok sądu. Nagrodę otrzymała para druga.

Czemuż to przypisać wyrok sędziów, jeżeli nie protekcji. Wszak p. S. to uczeń Freimana, bramkarz „Samsonu“, a co najważniejsza, to przedstawiciel wyszynku napojów alkoholowych, a p. L. to przecież nauczycielka p. Fr., więc jakżeż się nie miał p. Fr. przeważować za tanie nabycie umiejętności najnowszych tańców, jak nie przez przyznanie jej pierwszeństwa. Co do innych panów, to pod względem p. S., kierowały z nimi z „pewnoszczą“ te same względy, a co do p. L., to przeznaczmy to do tajemnic niewyjaśnionych, pokrytych mrokami, prawdopodobnie z buduaru. — A więc o co się panu rozechodzi? — zapytałem. — No! ażeby pan sprostował i napisał to, tylko niech pan nie mówi, że to ja. Tylko niech pan napisze. — A więc dobrze! — odpowiedziałem i zabrałem się odprowadzić panów, którzy chcą prostować swoje „Dzymmi“, które w niewiadomy sposób zostały pokrzywione. Na ulicy, pełnej błota po kilkudniowej ulewie, pożegnałem panów, skierowując swe reporterskie nogi w stronę poczty, koło której leży korytko naszej „Sekwany“-Młynówki, zauważając, iż robotnicy są zajęci wybieraniem zawartości tejże.

Trzymając obie dziurki nosa palcami, ażeby przypadkowo nie wciągnął co z Młynówki, podszedłem bliżej. Przechodził właśnie p. N. i powiada: — Och, ludzie! Jakaście się nie bali wejść do tej Młynówki! Ta czystej cholery można się nabawić! — E! — odpowiada jeden z robotników. — Pan nie będzie wybierał, my nie będziemy wybierali, to wszyscy cholery dostaniemy! Trudno! — Pan N. uszedł, nie mówiąc nic. W jego ślady i ja poszedłem.

## NEKROLOGJA

† Bronisława Misiągiewiczowa, wdowa po pełnomocniku dóbr X. X. Sanguszków, przeżywszy 91 lat, 29 września b. r.

† Paulina z Mielskich Słowińska, przeżywszy 72 lat, 7 października b. r.

† Władysław Rzymek, kupiec, 9 października b. r.

† Walerja Józefa z Simonitesów Gumieuna, przeżywszy lat 22, 9 października b. r.

## DROBNE OGŁOSZENIA

**D**o sprzedania dom za mostem kolejowym w Tarnowie z czterema wolnymi mieszkaniami. — Wiadomość w Administr. „Nowin“.

**R**ealność, składająca się z dwóch domów o dwóch frontach, jedna murowana, druga drzewiana, sad, lodownia i około 4000 m<sup>2</sup> placu budowlanego, zaraz do sprzedania z wolnej ręki. Wolne mieszkanie dla nabywcy. — Wiadomość w Adm. „Nowin“.

**K**awaler młody, młody, że przystojny i wesół, urzędnik, dobrze sytuowany, pragnie poznać tą drogą pannę o nieposzlakowanej przeszłości w celu matrymonialnym. — Za dyskrecję ręczę słowem honoru. Zgłoszenia z fotografią uprasza się nadsyłać do Administracji „Nowin“ pod: „Blondyn“.

**S**tarszy kawaler, podurzędnik, dość dobrze sytuowany, łagodnego usposobienia — o szlachetnych poglądach — ożeni się z panną do lat 28, uczciwą, o nieposzlakowanej przeszłości. — Pierwszeństwo mają krawcowe. Posag skromny wymagany. — Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia z fotografią do Administracji „Nowin“ pod: „Tęskny“.

**U**rzędnik prywatny, który mimo swych zdolności — nie może otrzymać posady w swoim zakresie, przyjmie zajęcie jako nadzorca, magazynier, inkasent i t. p. — Zgłoszenia pod „Pech“ do Administr. „Nowin“.

**M**aluje obrazy olejne na zamówienia — jakoto: krajobrazy, rodzajowe, typy i t. d. po cenach przystępnych. Stefan Kurzweil, Tarnów, ul. Widok 244.

**Zaległą prenumeratę liczymy po cenie obecnej!**